

JÓZEF KISIELEWICZ

ur. 1945; Hrubieszów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, UMCS, Grzegorz Seidler, Władysław Gomułka, warunki studenckie, rozbudowa UMCS-u

Wizyta Władysława Gomułki w Lublinie

Bardzo chętnie ludziom pomagał. Tu był taki ciekawy epizod, gdzieś tam w [19]64 roku Gomułka przyjechał do Lublina z wizytą gospodarczą. Tak jak Gierek bywał aż za często, po Polsce jeździł, to Gomułka rzadko to robił, to była chyba pierwsza wizyta Gomułki od czasów Polski Lubelskiej, zrobiona z wielkim szpanem, moja szkoła wysłana [była] na drugą górę sławinkowską, staliśmy tam, gdzie Muzeum Wsi Lubelskiej, żeby go witać. Witano go [od tego miejsca] aż do komitetu. Przyjechał mercedesem, przesiadł się gdzieś tam wcześniej z zamkniętego do otwartego, zatrzymał się tam samochód i mieliśmy śpiewać „Sto lat”. A gdzie nam tam było wtedy „Sto lat” w głowie. Wszyscyśmy poszli, bo lekcje się urwały, to fajnie było, a były i dziewczyny z jakiegoś tam zaprzyjaźnionego liceum, nie pamiętam, czy to były urszulanki czy inne, to „Sto lat” zamarło, Kozdra, który stał obok Gomułki, zagryzł zęby. W ramach tej wizyty, było zwiedzanie miasteczka uniwersyteckiego. Gomułka szedł, szedł, oglądał, kiwał głową, a w pewnym momencie pyta Seidlera, ile metr kwadratowy kosztuje. A to akuratnie było w czasie, kiedy normatywy były aż do granic możliwości zaniżane, osiedle Słowackiego w tym czasie było budowane po drugiej stronie, z tymi ślepych kuchniami, bo Gomułka miał obsesję, żeby jak najwięcej ludziom dać mieszkań, ale żeby to nie były apartamenty, tylko pokoik z kuchenką i wystarczy. Mówił, że na więcej Polski nie stać. No i zapytał, to było jego hobby, ile metr kwadratowy, a Seidler wywalił, że on nie wie. A Gomułka – jak to nie wie, jak on może nie wiedzieć. A tu Seidler znowu mówi tak: „Nie wiem, bo ja się na tym nie znam”. „A na czym się znacie?”, „Ja się znam na nauce, znam się na politologii, wiem, że jak chcecie stworzyć w Polsce państwo nowe, nowoczesne i tak dalej, to trzeba mieć ludzi wykształconych. Nie będzie wykształconych bez uniwersytetu. Nie będzie szkoły średniej na dobrym poziomie bez tego, żeby byli magistrowie. W tym województwie w dalszym ciągu funkcjonują biura pisania podań, bo nikt podania nie potrafi zwykłego napisać. Administracja zielonego pojęcia nie ma o żadnym prawie administracyjnym. Jeżeli ktoś chce poważnie to traktować, to oni

muszą się tego nauczyć. Jakie tutaj metry kwadratowe? – podaje przykład do tej pory zresztą istniejącego wydziału humanistyczny, z zegarem – Tutaj to się uczą na trzy [zmiany], na ósmą rano do dziewiątej wieczór łącznie z sobotami i niedzielami”. „Z niedzielami?” – pyta Gomułka, „Bo i zaocznicy w sobotę, niedzielę przyjeżdżają. Ścianki są tak cienkie, że w zimie to w paltach trzeba siedzieć, bo zimno. Na wyższych piętrach profesorowie, których ściągnąłem, żeby chcieli wykładać, za szafą łóżka polowe rozkładają, żeby przenocować piątek, sobotę, niedzielę albo raz w tygodniu”. To autentyczna historia, zdawałem prawo karne u profesora Sawickiego, on mieszkał na stałe w Otwocku, przyjechał, zupa mu się przypaliła na maszynie za szafą, dym poszedł, jak pożar wyglądało. Takie były te warunki. [Gomułka] mówi: „A akademik?”. „No, akademik. Trochę wyższe są niż inne, no ale stoją cztery łóżka dwupiętrowe, a mieszka czasami dwadzieścia osób w jednym pokoju. Studenci, jak się z sobą dogadają, to niech śpią, niech waletują, jeśli im to nie przeszkadza. I śpią i na podłodze, i po dwóch w łóżku, tylko w ten sposób niektórzy mogą przeżyć, bo inaczej nie stać by ich było na żadne prywatne kwatery i mieszkanie. A co tam znowu za luksus Chatka [Żaka], stołówka – zarządziłem, żeby zupa była za darmo dla studentów i do drugiego dania ziemniaków też tyle, ile się na talerzu zmieści. I chleb na stole za darmo. Niejeden idzie z kolegą, ten kolega ma kwitek, to dostaje pierwsze i drugie, ziemniaków temu odkłada, zupę zje, plus chleb weźmie i dowali ten chleb margaryną albo smalcem, który przywiezie od rodziny, niejeden tak studia skończył”. Gomułkę aż zamurowało, popatrzył na [Seidlera] całkiem inaczej i na to wszystko. Wiadomo było, że wcześniej szły donosy, że tu na róże jakieś są pomysły, bo Seidler miał taki pomysł, [żeby] sprowadzać różeienne z Anglii, tego w Polsce w ogóle nie było, a tu była aleja z różami, która szła. Mówi: „A te róże to za darmo dostałem, przysłali mi z Cambridge – czy Oksford, gdzieś tam po znajomości – a studenci tak pilnują, że jak ktoś chciał raz ukraść, wykopać, to go pogonili, że już więcej nikt ręki po to nie wyciągnął”. No i mu mówi, że przecież nie może być tak, że jak chce się to rozwijać, no to musi być pokój dla [studenta], akademik czy tam dom asystenta. Gomułka zakończył rozmowę: dobrze, to budujcie. Kiwnął głową i to był dla wszystkich, którzy dookoła stali, a stali tam ci, od których dużo zależało w sensie już takim materialnym, [znak], że ma placet, czyli Seidler mógł już liczyć na większe środki finansowe, centralne.

Data i miejsce nagrania	2012-08-06
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"